

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. G. Metz & Co., Krakowskie Przedmieście № 53, oraz Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik.

Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach

podaje do wiadomości, że zapisy uczniów Sekretarjat Szkoły przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 9 do 2 popołudniu.

Do podania dołączyć należy metrykę oraz świadectwo szczepienia ospy. W podaniu należy zaznaczyć, czy egzaminujący się będzie uczęszczał do Szkoły, czy też przystępuje do egzaminów tylko w celu sprawdzenia jego wiadomości; w tym ostatnim wypadku opłata za egzamina wynosi 5 rb. do klas—wstępnej, I, II i III oraz 10 rb. do kl.—IV, V, VI i VII.

APTEKA HOMEOPATYCZNA

Towarzystwa Zwolenników Homeopatji

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16.

Lekarstwa na prowincję wysyła za przekazem. Cenniki gratis i franco. Czysty dochód z apteki przeznaczony na budowę szpitala.

№ 44623—1—5

Dawajcie na wpisy!

Zbliża się chwila, kiedy Rada Opiekuńcza Polskiej Szkoły Handlowej zmuszoną będzie wydać ostateczny wyrok w kwestji dalszego uczęszczania do szkoły tych, którzy wpisów opłacić nie byli w stanie.

Zbliża się chwila, kiedy marzona i śniona Szkoła Polska będzie zmuszoną zamknąć swoje podwoje przed tymi, którzy się do niej rwali, z których niejeden po drodze do niej przeszedł przez całe morze męki moralnej.....

I podwoi tych nie zamknie przed nimi brutalna ręka przemocy, nie zamknie ich moralna i umysłowa bezwartość odepchniętych jednostek Zamknie je jedynie lodowata obojętność ogółu na głosy uderzających przyspieszonym tętnem serc młodocianych, na jęki i łzy zrozpaczonych rodziców, na ciężkie westchnienia zrujnowanego kraju.

Tragiczny musi być los społeczeństwa, które nie chce w swej całości przejąć się koniecznością zaradzenia najpiękniejszym swoim potrzebom...

Wołamy o światło, wyciągamy ku niemu ręce... a do zapalonego nie chcemy dorzucić bodaj polana, aby żar utrzymać.

Próżno ofiarniejsze jednostki wyężdżają swe siły, aby utrzymać ognisko, które swem ciepłem musi rozgrzewać tłumy.

— Wielki ogień tylko wielka siła stworzyć i utrzymać jest w stanie. Taką wielką siłą może być tylko całe społeczeństwo.

Przyjrzyjcie się tym chłopcom, których obojętność nasza pozbawi możliwości korzystania ze światłych promieni wiedzy...

Przyjrzyjcie się tym bezsilnym łzom, które będą spływały po twarzyczkach wydalonych ze szkoły chłopaków...

Przyjrzyjcie się łzom ich matek i ponuremu smutkowi ojców i zapytajcie swego sumienia, wiele w tych łzach jest waszej winy.

Nie brak, nie niedostatek odpycha was od wpisowej urny... was trzyma od niej zdala apatja i lenistwo...

Niema chyba w kraju takiej nędzy, niema tak złego człowieka, któryby odmówił grosza dla ocalenia dziecka przed skazaniem go na tułaczkę poza szkołą... A tych groszy, gdyby dał każdy, byłoby w guberniji 600000.

Dlaczego tak mało ludzi myśli o tem, żeby te grosze zbierać? dlaczego tak mało osób je daje?...

Czy może zadanie szerzenia oświaty w kraju jest przywilejem lub obowiązkiem pewnej tylko grupy osób?...

czy jest dziś u nas człowiek mniej więcej inteligentny, któryby nie poczuwał się narówni z innymi do obowiązku ułatwienia młodzieży korzystania z naszej Polskiej Szkoły?...

Więc czemu się nie ruszycie? Czemu nie śpieszycie z pomocą tam, skąd się ku wam wyciągają ręce?...

Konieczność opłacenia wpisów bije wielkim dzwonem po całym kraju—zapalone ogniska gasnąc poczynają... Czyż jeszcze spać będziecie?...

Ocknijcie się z chorobliwej apatii i wy wielcy i wy mali, zbierajcie ruble, złotówki i grosze od znajomych i nieznajomych, przyjaciół, krewnych, sąsiadów i dalekich, bogatych i biednych—i nieście je do jednej wspólnej urny—na wpisy szkolne, które ułatwią naukę waszym przyszłym pokoleniom...

Ogół to siła!... Ocknij się, olbrzymie, i daj świadectwo światu, że wiara w twoje siły nie zawiedzie tych, co ci ufają. Pokaż, że myślisz, że pragniesz, że wierzysz....



KOŁYSANKA.

Śpij, dziecińco!
Gdy wokół czarna noc i mgły
Skryły od nas blaski świtu,
Gdy przezrocą dal błękitu
Zasnul tuman zły!...

Śpij, dziecińco!
Choć tam w dole plynie strumień krwi,
Choć pożaru łuna błyska,
Snopem iskier wicher ciska,
Żagiew w chacie tkwi!...

Śpij, dziecińco,
Śród zapachu jaśminów i bżów!...
Choć nad grobem matka jęknie,
Choć tam czyjeś serce pęknie,
Nie przerywaj snów!

Śpij, dziecińco!
Sen to życia najpiękniejszy głos!...
Że tam w świetle lzy gdzieś płyną,
Że tam ludzie w mękach giną—
To już świata los!...

Śpij, dziecińco!
Choć na niebie zwoje czarnych chmur,
Choć się siola wkoło palą,
Choć się trupy wkoło walą,
Pęka stary mur!

Śpij, dziecińco!
Świat dla ciebie przelewa dziś krew,
Bezrozumny w ogniu tonie,
Pierś rozdziera, krwawi dłońie
Za wolności siew!

Śpij, dziecińco!
Nie przerywaj spokojnego snu!
Tobie dzisiaj nie potrzeba
Ani światła, ani chleba,
Ni wolności tchu!

Śpij, dziecińco!
A w nagrodę swych spokojnych snów,
W czas promiennych jasnych świtów,
Śród przezroczych dnia błękitów
Przebudzisz się zdrów.

KRONIKA SUWALSKA.

Psuję już trzeci arkusz papieru i nie wiem od czego zacząć... nie dlatego, żeby mi brakło tematu, bo w mieście takim jak Suwałki, gdzie życie bije przyspieszonym tętnem, gdzie różnorodność wrażeń, szykując coraz to nowe niespodzianki, wstrząsa do głębi umysłami mieszkańców—tematu do kroniki brakować nie może... Nie... nie klei mi się kronika z powodu pytania, które mi mój najbliższy przyjaciel szepce prawie codziennie: „Poco te kroniki? czy nie lepiej zająć się czemś pożytecznym?...”

Po takim pytaniu wolalbym, przyznam się otwarcie, gwizdać na marjawitów przed Hotelem Europejskim razem z wychowawcami zwolenników tolerancji religijnej, niż pisać kroniki...

A jednak pisać trzeba, bo drugi przyjaciel szepce mi do ucha, że fejetonu nie mamy, a przecież Tygodnik nie może ukazać się z białą falbanką u spodu...

Pisać trzeba, bo wczoraj moje przyjaciółki pomówiły mi o chęć szkolenia Lutni, a przecież to nie moja wina, że reżyserja „wieczornicy“, zamiast zaczynać od tańców, każe na nie czekać aż do 11-ej w nocy, dzięki czemu publiczność, znużona długim oczekiwaniem, drzemie po kątach. Nie moja wina, że ci, co zobowiązują się do wypełnienia programu, lekceważą publiczność i na wieczornicy nie ukazują się wcale...

— To wszystko prawda, panie Niezależny, ale mógłbyś pan wynaleźć inny temat, niż Lutnia. Nie ruszaj jej, niech tańczy i drzemie—przyjdzie czas, że się obudzi i zacznie śpiewać...

— Wtedy, kochana pani, będziemy chodzili na wieczornice tłumnie i lutniści przestaną mieć do mnie pretensje za nieudane zebrania...

— Mój panie, nie narzekaj pan na lutnistów. Dziś drzemka jest w modzie... dobrze, że choć mazurem można jeszcze trafić do ludzkiej duszy...

— Gdzie tam, kochana pani, już i mazur przestaje działać... taka różnorodność wrażeń: jedni zajęci temi urodzinami, co były, drudzy temi, co będą, jeszcze inni—weselem, więc wszyscy siedzą w domu i albo starają się wypełniać włożone już na nich obowiązki, albo przygotowują się do spełniania przyszłych...

— Widzi pan, jak to ładnie. Ale to nie wszędzie. Niech pan weźmie na przykład mnie—ja bo nie mam czasu zająć się w domu niczem, ale to kompletnie niczem... Cały mój czas, całą myśl pochłaniają obowiązki społeczne. Zrana przyjmuję interesantki z rozmaitych kół oświatowo-emancypacyjno-ekonomicznych; w południe—spacer, po południu przyjmuję osoby z komitetów, potem krótki obiad i sesje. Ach, te sesje! Tyle się na nich mówi... mówi... i mówi... a kiedy już umysł wyczerpie się zupełnie, idę na odczyt, potem na herbatkę, chwilę się zdrzemnę i znowu staję pełna zapału do warsztatu

Spij, dziecko!
Gdy na niebie błysnie jasny świt,
Gdy spalone w krwawej męce
Zamrą serca, zslabną ręce...
Ty pójdziesz na szczyt.

S.



KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy).

Dalej Hercensztejn przewiduje trudności, jakie napotkaloby państwo przy dokonaniu tak olbrzymiej finansowej operacji, jak wykup 100 milionów dziesięcin ziemi, stanowiących własność prywatną większych właścicieli ziemskich i kończy na tem, że upaństwowienie ziemi nie może dotknąć tylko jednej klasy obywateli; że przeprowadzając reformę upaństwowienia, należałoby jednocześnie z większą własnością upaństwić własność drobną, czyli odebrać ją z rąk jej właścicieli po to, aby ją im zwrócić z powrotem. Przeprowadzenie takiej reformy, oprócz chaosu, wywołałoby zamieszanie w państwie. Trudno bowiem przypuścić, aby chłop, który czuje się prawym posiadaczem ziemi, który z nią zżył się, włożył w nią część swojej duszy, krwi i potu, pozwolił ją sobie bezkarnie odebrać w imię idei, której pojąć dziś jeszcze nie jest w stanie.

Wobec wyżej wymienionych motywów, Hercensztejn upaństwowienie ziemi uważa za bezcelowe i niepożądane w obecnym stanie własności rolnej.

Poruszając zasadniczo praktyczne przeszkody urzeczywistnienia idei upaństwowienia, Hercensztejn nie po-

rusza wcale podstaw tej teorii, opartych na twierdzeniu, że ziemię Bóg stworzył dla wszystkich, a więc narówni ze światłem, powietrzem i ciepłem powinna ona stanowić własność powszechna.

Twierdzenie to, na którym opierają się wszystkie teorie upaństwowienia ziemi, jest błędem w swoim założeniu. Jeżeli bowiem teorie naukowe opierać będziemy na biblji, nie możemy zapominać o tem, że według niej Bóg jest twórcą wszystkiego, nie tylko więc ziemia światło i ciepło, ale wszystko co istnieje powinno podług tej teorii stanowić własność ogółu. Na wniosek taki nie zgodzi się jednak najzagorzalszy socjalista, uznaje on bowiem własność pracy i wyprodukowanych przy jej pomocy przedmiotów.

Uznając słuszność teorii, że jedynie praca włożona w produkt nadaje nam do niego prawo własności, będę dowodził, że także prawo daje nam praca, włożona w kawałek pola. Zgodzę się zupełnie z twierdzeniem, że nieuprawione obszary dzikich stepów powinny stanowić własność powszechną, że prawo do nich nabywa każdy, kto zechce je uprawiać, nie mogę się jednak zgodzić na to, aby z uprawionego przez pierwszego przybysza kawałka ziemi miał prawo korzystać każdy następny. Uprawiony bowiem kawałek pola, poza wartością naturalną dla pracownika na niej, zdobędzie jeszcze wartość moralną, połączoną z przywiązaniem do włożonej w ziemię pracy, z przyzwyczajeniem pracowania na tym, a nie innym kawałku ziemi, z ułatwieniem pracy na danym kawałku wskutek znajomości warunków gleby, wreszcie z tem przeświadczeniem, że w ziemię tę włożył on część siebie, że w tej ziemi jest jego niezaprzeczonej własności—praca, że zatem z tej jego własności nikt inny korzystać nie ma prawa.

obowiązków społecznych...

— No, a jakże mąż, dzieci?...

— Ach, prawda! Ja mam męża i dzieci! Zapomniałam o nich, ale daruj pan, bywam czasem taka roztargniona!... Mąż—pracuje, a dzieci—no, przecież mają niańki, bony, nauczycielki, wreszcie widzi pan, jak się zmęczone pracą społeczną, to przez jakiś czas jestem żoną i matką dobrą, nawet bardzo dobrą...

— I wtedy szanowna pani wynagradza rodzinę za cały czas przeszły?...

— Ach, tak—nawet za przyszły. Wtedy ogromnie lubię męża, dzieci, dogadzam im, sama gotuję obiady, jestem wtedy bardzo dobrą gospodynią... Dziwię się doprawdy innym kobietom, jak mogą pędzić takie bezmyślne życie—o czem one myślą?... O sukniach, toaletach, spacerach... Ach, ja także lubię suknie... to jest nie ja, właściwie mąż je lubi...

— A pani stara się pod tym względem jemu dogodzić?

— Ach, tak! Ja wszystko robię dla męża. Moja praca społeczna—to rezultat jego upodobań, moje suknie, toalety, spacery, nawet dzieci... wszystko sprawiam jego gustem, albo z myślą o nim...

— Prawdopodobnie mąż pani uwielbia ją za tak wielką miłość i oddanie się jego upodobaniom?...

— A tak, on stara mi się jak najmniej przeszkadzać w spełnianiu moich obowiązków... Widuje go bar-

dzo rzadko—w czasie spożywania posiłku i zrana, przez resztę dnia jest zajęty, a kiedy wraca, ja już wtedy najczęściej spoczywam. Poczciwy!... nie budzi mnie nigdy... szanuje chwile mego wypoczynku, najczęściej już w przedpokoju zdejmuje obuwie i skrada się do swego łóżka pocichu, jak kot...

— A skąd on wraca? Bo i pani, o ile slyszalem, dosyc późno opuszcza zebrania i sesje...

— On?... On wraca z Resursy, albo od przyjaciół... zwykle z winta. Poczciwy! Zrana w biurze, potem na spacerze, potem na kawie w cukierni, potem znów na spacerze, musi wypocząć... a wint to podobno najinteligentniejsza rozrywka dla zmęczonych przechadzką po świeżem powietrzu panów...

— Jednak pani ma bardzo dobre serce. Czy i dobroczynność panią zajmuje? interesuje się pani szpitalem?...

— O tak! Od czasu, jak ciocia moja nabyła nieruchomość w mieście, o szpitalu slyszę bardzo często. Wyobraż pan sobie, że instytucja ta rozrasta się u nas bardzo, że nawet magistrat w tym roku podwoił czy potroił podatki na pokrycie kosztów utrzymania chorych...

— Tak?... Więc prawdopodobnie miasto zaprowadzi w szpitalu jakieś inowacje, zastosuje ulepszenia, wypraktykowane w wielkich miastach?...

— O, co to... to nie. Inowacje! Fi, któż slyszal o inowacjach w szpitalu! Rozwój tej instytucji uwidoczni się w naszym mieście przez podnoszenie podatku szpi-

To, co stosuje się do ziemi, stosuje się po części do powietrza, światła i ciepła. O ile całość powietrza stanowi niezaprzeczoną własność powszechną, o tyle część jego, połączona z pracą ludzką, będzie stanowiła własność tego, kto tę pracę w nie włożył.

Nikt chyba nie przeczy chemikowi własności do powietrza, skroplonego przez jego pracę, nikt także nie przeczy mi prawa własności do ciepła i światła, sprowadzonego do mego mieszkania dzięki moim staraniom. Opieranie więc teorii upaństwowienia ziemi na powszechnym prawie do niej usuwa z przed oczu naszych czynnik pracy, który bez zaprzeczenia wytwarza prawo własności do posiadanych przedmiotów. Wyłączenie zatem z ustroju społecznego formy własności prywatnej musiałoby wpłynąć na osłabienie, jeżeli nie zupełny zanik czynnika pracy, dla którego jednym z głównych bodźców w naturze ludzkiej jest zabezpieczenie posiadania wytworzonej przez pracę własności. *Warunki pracy na roli*, odsuwając często na odległe lata korzyści z włożonej w ziemię pracy, *rozwijają w rolniku* siłniej niż w innych pracownikach *pojęcie o własności i czynią zniesienie tej formy posiadania w stosunku do ziemi—niemożliwym*.

Teorii upaństwowienia ziemi nie należy utożsamiać z teorią kolektywizmu, albowiem chociaż część teoretyków upaństwowienia ziemi uważa tylko jako stadium przejściowe do władania kolektywnego, wielu z nich uznaje pracę indywidualną na samodzielnych fermach za opłatą określonej renty na rzecz państwa.

Zwolennicy kolektywizmu twierdzenie swoje opierają na przekonaniu, że praca wspólna jest więcej produkcyjną, niż praca pojedynczych jednostek. Vandervelde dowodzi, że człowiek pojedynczy mógłby wyprodukować

zaledwie tyle, żeby starczyło mu na najprostsze potrzeby; łącząc się zaś w organizację społeczną, powiększa produktywność pracy w miarę coraz większego opanowywania natury przez podział pracy, przez skoncentrowanie pojedynczych wysiłków, przez udoskonalenie narzędzi pracy. A zatem w każdym społeczeństwie praca społeczna wyprodukowuje zawsze pewien nadmiar, *nadwartość* t. j. wartość większą od wartości pojedynczych sił roboczych, zużytych do tej pracy. Nadwartość ta, zdaniem Vandervelda, powinna należeć do wszystkich, przy obecnym zaś kapitalistycznym ustroju społeczeństwa zabierają ją niesłusznie nieprawni posiadacze kapitałów. *)

Wychodząc z tego założenia, kolektywiści dążą do połączenia pracy ludzkiej w korporacjach społeczno-autonomicznych, pozostających pod kontrolą państwa, korzyści zaś tej pracy po zaspokojeniu ogólnych potrzeb społecznych powinny być dzielone między pracownikami według jednych teorii w miarę potrzeb, według innych w miarę zasług.

Pierwszego poglądu trzymają się komuniści, drugiego—socjaliści.

Teorię kolektywizmu w zastosowaniu do rolnictwa zbija D-r Edward Dawid w rozprawie: „O stosunku socjalizmu do rolnictwa“.

Socjaliści—mówi Dawid—opierając się na historii rozwoju przemysłowego, chcieli i wiejską masę ludności natchnąć ideałami socjalistycznymi i pozyskać dla swojego ruchu, nie rozumieli jednak, że niektóre ważne twierdzenia teorii socjalistycznej znajdowały się w sprzeczności z warunkami produkcji rolniczej.

Już na zjeździe w Lozannie w 1867 roku, kiedy chodziło o rozstrzygnięcie kwestji własności ziemskiej,

talnego. Czyż to nie dosyć, że coraz więcej płacimy na szpital?...

— Dosyć... tak, to nawet bardzo dosyć... Ale na co idą pieniądze, które państwo płaca?...

— Na co idą pieniądze?... Mój Boże! wie pan, że o tem dotychczas nie pomyślałam. Ale niech się pan zapyta jakiego urzędnika miejskiego, to on pana lepiej objaśni...

— Przepraszam, ale pani zdaje się wychodzi... Czy na sesję?...

— Dziś nie, urządzamy próbę teatru amatorskiego na rzecz... na rzecz...

— Może Szkoły?...

— E! mój panie! Szkoła to już rzecz stara, niemodna, mamy teraz pilniejsze potrzeby do załatwienia...

— Cóż takiego, może na szkołę kucharek?...

— Szkoła kucharek... poczekaj pan, coś o tem słyszałam... Ale to było już tak dawno...

— Że pani zapomniała. Nic dziwnego. Przy tylu obowiązkach... Ale ja pomogę pani pamięci. Może na ochronkę dla biednych dzieci?...

— Na ochronkę?... Nie, panie! Myślałyśmy o niej co prawda, ale to było przed rokiem...

— To może na biuro stręczeń pracy?...

— O i o tem pamiętaliśmy! Był projekt, był, a jakże...

— A co się z nim stało?...

— Niby z czym? z projektem?...

— Nie, z biurem...

— A wie pan, że nie wiem. Muszę się kogo zapytać... ale o czem to mówiliśmy...

— O celu dzisiejszego teatru... Może szwalnia?...

— Szwalnia? A tak, może... ale nie, projekt przy głosowaniu przepadł...

— To może teatr urządza się na instytucje już istniejące — Towarzystwo Dobroczyńności, szkołę rzemieślniczą?

— Nie, nie! niech pan o tem nie wspomina, to są rzeczy stare, poronione, a my myślimy ciągle o nowych, i o nowych. Tyle mamy projektów, że aż doprawdy w głowie mi się od nich maćci...

— A czy dużo z tych projektów już się urzeczywistniło?...

— Urzeczywistniło?... A tak, dużoby o tem mówić, ale wybaczy pan, już siódma dochodzi, a ja się śpieszę... tak śpieszę...

Niezależny.



*) Kolektywizm i rozwój przemysłu.

marksieści domagali się własności wspólnej, wychodząc z założenia, że potrzeby produkcji i stosowanie prawideł rolnictwa naukowego domagają się koniecznie wielkich przedsiębiorstw rolnych.

Na zjeździe bazylejskim w 1869 roku delegaci porzucili na krótkiej rezolucji: „Zjazd oświadcza, że społeczeństwo ma prawo znieść indywidualną własność ziemi i oddać ziemię na własność zbiorową, gdyż tego wymaga interes społeczeństwa“.

Manifest genewski, wydany 16 listopada 1869 roku, powiada, że drobnowłociańska gospodarka jest skazana na stopniową zagładę i wobec tego proponuje:

1) Aby drobni właściciele jednej gminy, łącząc swoje grunta i inwentarze, tworzyli stowarzyszenia wytwórcze.

2) Aby wszyscy robotnicy bezrolni stali się równouprawnionymi współnikami.

3) Dopóki nie będą uchwalone inne urządzenia, drobni właściciele otrzymują rentę roczną, której wysokość ma zależeć od wartości oddanych gruntów i narzędzi.

4) Wszelki czysty zysk staje się częścią wspólnego majątku.

5) Stowarzyszenia te i między sobą i ze stowarzyszeniami wytwórczymi i spożywczymi robotników przemysłowych wchodzi w bliższe organiczne stosunki.

6) W gminach, gdzie drobni właściciele jeszcze nie rozumieją konieczności gospodarki kooperacyjnej, niech bezrolni na razie sami między sobą założą stowarzyszenie robotników rolnych, a potem niech się z całą mocą domagają ziemi celem wspólnej gospodarki.

7) Bezrolni, pracujący na wielkich folwarkach, powinni domagać się odpowiedniego udziału w corocznych czystych zyskach.

Powodzenie tej propagandy równało się zeru. Bezrolni robotnicy wiejscy w Szwajcarji i Niemczech południowych w większych, zdolnych do organizacji masach nie istnieli. Drobnowłociańscy gospodarze zaś na nową ewangelję robili minę bardzo kwaśną. Uchwały bazylejskie były negacją tego, o co oni tak długo i tak zacięcie walczyli. I otóż, jeżeli aż do owego czasu byli obojętni dla ruchu socjalistycznego, odtąd zaczęli się zachowywać wprost wrogo.

Liebnecht uzasadniał postulaty genewskiego manifestu twierdzeniem, że drobna produkcja rolna nie może wytrzymać konkurencji z wielką i musi tak samo przed nią ustąpić, jak drobna produkcja przemysłowa przed produkcją wielką, a zatem włościanom pozostaje tylko jedna droga ratunku: przemiana własności prywatnej na własność społeczną.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.



Wrażenia z Holandji.

Ciąg dalszy.

Godzina ósma rano. Wyglądam z okna mojego hotelu, który stoi nad samym kanałem. Przed sobą mam przystań: sznur wozów ładownych ciągnie do przystani w nadzwyczajnym porządku, widać platformy z owocami, ciągnięte przez psy, dzielnie dopomagające ludziom kie-

wującym wózkami. Obok mojego okna latarnik miejski w niebieskiej bluzie z nadzwyczajną skrupulatnością wyciera szyby latarni. W przystani ruch bardzo ożywiony: odchodzą statki pełne ludzi, niewielkie parowce holują po kilka przyczepionych jedna do drugiej olbrzymich łodzi, prócz tego snuje się w różnych kierunkach mnóstwo małych wiosłowych łódek. Wszystko to, widziane z wysokości trzeciego piętra, robi wrażenie mrowiska w dzień pogodny. Widać, że praca tych ludzi, jakkolwiek bardzo ciężka, jest nadzwyczaj dobrze zorganizowana, a oni sami pracują wprawnie i intensywnie i nie robią wrażenia zmęczonych. Większość wygląda dobrze: ma pełne zdrowe twarze, jest przyzwoicie odziana, najczęściej w charakterystyczne niebieskie bluzy, i przy pracy nie traci dobrego humoru, tej nieodłącznej cechy prawdziwego Holendra. Konie nawet robią zupełnie inne wrażenie, niż nasze wychudzone pociągowe „szkapy“: wypasione percheron'y czy meklemburgi ciągną olbrzymie ciężary i zdaje się, że jeszcze dwa razy większe z łatwością uciągnąby mogły. Patrząc na Holendrów pracujących, dochodzi się do wniosku, że są wytrwali, systematyczni, zamiłowani w czystości i porządku i że praca ich musi być wydajną, bez względu na ich ociężałość i flegmatyczność. Inaczej trudnoby było zrozumieć zadziwiający dobrobyt i wysoki stopień kultury tego od natury biednego kraju.

Pełen tych myśli jadę do Rijksmuzeum. Już zewnątrz muzeum amsterdamskie imponuje ogromem i bogactwem, jakkolwiek nie zachwyca szlachetnością linii architektonicznych; zbudowane w kształcie wydłużonego prostokąta, jest ono przedzielone środkowym przejściem na dwa kwadraty. Na dole oba te kwadraty—to dwie wielkie sale, wypełnione zabytkami starożytności, rzeźbami i sztuką stosowaną. Pierwsze piętro, podzielone na mniejsze sale, zajmuje wspaniała galerja obrazów, najbogatsza na świecie pod względem zabytków malarstwa holenderskiego. Pierwsze i najszlachetniejsze miejsce w muzeum oddano Rembrandtowi. W oddzielnej sali umieszczona jest z nadzwyczajnem pietyzmem jego słynna „Nachtwache“. Obraz ten przedstawia wymarsz oddziału strzelców holenderskich pod dowództwem kapitana Banning—Cock'a. Środek obrazu zajmuje postać kapitana we wspaniałym jedwabnym złotozłotym stroju i czarnym olbrzymim kapeluszu, tak prześlicznie oświetlona z jednego boku, że robi wrażenie, jakby występowała z obrazu. Wokoło malowniczo rozrzucone grupy strzelców, muzykantów, a z boku—świetny w charakterystyce tłum dorosłych i dzieci, przyglądających się ciekawemu widowisku.

W sąsiednich dwóch salach znajdują się również Rembrandtowskie obrazy: „Radcowie miejscy z 1632 r.“—grupa mężów, w czarnych strojach, o nadzwyczaj wyrazistych twarzach; są jakby żywi i kiedy patrzymy na nich, mamy wrażenie, że lada chwila któryś z nich głos zabierze. „Portret kobiety“ zadziwia nadzwyczajną głębią wyrazu w oczach, prawdziwością koloru twarzy i subtelnością ręki. Dalej widzimy „Prosektorjum anatomiczne“, przedstawiające lekarza nad trupem kobiety. „Kobietę w kąpeli“ na tle skały nadbrzeżnej i bujnej roślinności, „Krajobraz o zachodzie słońca“ o cudownym oświetleniu, „Portret mężczyzny“ w stroju holenderskim i kilka innych arcydzieł tego wielkiego mistrza.

Po Rembrandcie zwraca na siebie uwagę „Ścięcie głowy św. Jana” — Karola Fabritiusa, malarza, który w 30 roku życia zginął w czasie wybuchu prochowni w Delft; obraz ten jest cudowny w wyrazie i charakterystyce postaci i wspaniały pod względem kolorytu. Głowa św. Jana, którą przynoszą Salome, zachowała w wyrazie twarzy wszystkie uczucia i myśli ostatnich chwil życia. Typowo holenderskim malarzem, zwłaszcza pod względem doboru tematów, jest Jan Steen. Przyjrzyjmy się scenom, przedstawianym na jego obrazach. Dzieci jakiegoś patrycjusza holenderskiego biegają wokół stołu bogato przyozdobionego pokoju, a on patrzy na nie przez okno z błogim uśmiechem kochającego ojca. Na innym obrazie taka scena: cyrulik wiejski opatruje starego dziada z podwiązaną ręką, rozstawiwszy wszystkie swoje medykamenty i narzędzia na beczce; coś dobrodusznego i komicznego zarazem jest w traktowaniu całej tej zkądinąd niewesołej sceny. Na innym — przedstawione umizgi niemłodej już pary, o nadzwyczaj trafnie uchwyconych, roześmianych lubieżnie twarzach. Inny wreszcie obraz Steena przedstawia ucztę: ciemne wnętrza holenderskiej gospody, oknaskładające się z małych szybek, stół zastawiony obficie, gra w karty, umizgi po kątach, śmiechy, pośrodku izby stary pijany mężczyzna klęczy przed niewiastą rozbawioną, pokładającą się ze śmiechem.

Śmieje się do nas z ram, jak żywy, tym śmiechem ironicznym, drwiącym zarówno z siebie, jak z innych, „Der Narr“ Fransa Halsy, ubrany w strój czarny w czerwone paski, w czapce błazeńskiej, z gitarą w rękach. Cudowne oświetlenie i nadzwyczajną żywość barw posiadają obrazy Mikołaja Maesa: taka np „Prząśniczka” — obraz, przedstawiający wieśniaczkę holenderską w czerwonym stroju o wyrazistej twarzy, przędającą przy otwartym oknie, przez które wpadają promienie słoneczne i wywołują wspaniałe światłocienie i prześliczne barwne plamy na obrazie. „Szkoła” N. Maesa, wyobrażająca grupę młodzieńców w czarnych holenderskich strojach, siedzących przy stole nad księgami, przypomina bardzo obrazy Rembrandta.

Malarzem pokrewnym z Janem Steenem jest Adriaen van Ostade; lubuje się on podobnie jak tamten w scenach rodzajowych z życia holenderskiego. „Cyrulik wiejski” przypomina bardzo obrazy Steena: ta sama scena wiejska z rwaniem zęba i ciekawe miny gapiów — chłopca w komicznie olbrzymim kapeluszu i baby z koszykiem w ręce, która z zaciekawienia aż usta otwarła. Inny obraz tego malarza przedstawia typowego holenderskiego „Pasterza” z rogiem w ręce, stojącego pod bujnie rozrosłym krzewem.

Zdaleka wyróżniają się w olbrzymich szeregach obrazów Rijksmuzeum krajobrazy Wilhelma van de Velde zarówno swym jasnym kolorytem błękitnego morza i nieba, pokrytego zazwyczaj białymi obłokami, jak i powtarzającym się do znudzenia tematem morza z żaglowcami i mewami. Do malarzy pejzażystów należy także A. van de Velde, ale ten maluje zwykle krajobrazy holenderskie lądowe o bardzo pięknym kolorycie. Podobnie J. van Ruisdael rozmiłowany jest w pejzażach, przedstawiających łąki, zarośla dębowe, trzody pasące się i sceny pasterskie — wszystko z nadzwyczajnym odczuciem kraju rodzinnego, jego uroku i tego jakiegoś spokoju szczegól-

nego, a dziwnie miłego, który wieje z ciągnących się aż po kres horyzontu szmaragdowych łąk holenderskich. Przedstawia również krajobrazy zimowe: łodzie uwięzione w lodzie zamrożonego kanału i łąki śniegiem pokryte.

Wychodzę z muzeum pod wrażeniem tego bogactwa sztuki holenderskiej, jakie widziałem, i chciałbym sobie odpowiedzieć na pytanie, które nie daje mi spokoju: jakie czynniki złożyły się na taki bujny rozrost sztuki malarzkiej w tym kraju? Czy teoria Taine'a o środowisku jest w tym wypadku wystarczająca? czy rasą, klimatem, ogólnym charakterem kraju da się ten rozkwit wytłumaczyć? Mnie się zdaje — że nie. Talenty ukryte są w głębinach narodu, jak nasiona w ziemi, i niezbędne są sprzyjające warunki, aby mogły one wykiełkować, rozrosnąć się i kwiat barwny sztuki wydać. Dowodem tego w naszym społeczeństwie jest choćby historia rzeźbiarza Biegasa, ale dowodem braku tych warunków. Okoliczności, sprzyjające rozwojowi talentów, istniały we Florencji i Rzymie w epoce odrodzenia, we Francji za Ludwika XIV, we Flandrii i Holandji w epoce baroku. Olbrzymie nagromadzenie bogactw, nadmiar ich w rękach pewnych grup społecznych i wynikające stąd dążenie do przepychu i wystawności w otoczeniu bez względu na ofiary materialne, jakie trzeba było na to ponosić, — oto warunki niezbędne, jakkolwiek pod względem społecznym chorobliwe, do wytworzenia tej ciepłarnianej atmosfery, w której mogą wzrastać egzotyczne rośliny — talenty.

(c. d. n.).

Stanisław Weigelt.

PRZEGLĄD PRASY.

Deportacja Pasterza.

W № 229 „Dziennika Wileńskiego” z dnia 20 b. m. czytamy, co następuje:

„Wczoraj wieczorem nadeszła z Petersburga z zupełnie wiarogodnego źródła wiadomość, że J. E. ks. biskup wileński baron Ropp nie wróci już do naszej diecezji, został bowiem usunięty z piastowanej godności. Jednocześnie wzbroniony Mu został pobyt w stolicach i na Litwie.

Wiadomość ta jest ciężkim ciosem dla naszej diecezji i napełni boleścią serca wszystkich. Uczucia przywiązania i czci, o których ks. Biskup mógł się przekonać podczas swej ostatniej wizytacji pasterskiej, towarzyszyć Mu będą wszędzie, nie wygaśnie też w sercach nadzieja, że wróci On jeszcze na stolicę swoją.”

O prześladowaniu Polaków.

Oto jak korespondent „Gołosa Moskwy”, p. N. Ural-skij, charakteryzuje położenie Polaków... za kordonem...

...„Dzieci polskie po przestąpieniu progu szkoły zmuszone są pozbywać się własnego języka, wszystkich swoich zwyczajów i obyczajów codziennych. Nauka staje się dla nich prawdziwą torturą i przynosi wiele smutku, cierpień, bólów i łez. Nie rozumiejąc się wzajemnie, nauczyciele i uczniowie pracują liczo, używając metody dla głuchoniemych.

Nauka w obcym języku w szkole — to tylko pierwsza, przedwstępna faza wynaradawiania.

Szkole przychodzą na pomoc koszary i ciężkie lata żołnierki z surową dyscypliną i z częstymi „mordobiciami”, poczem już Po-

lak, wychodząc do zapasu, łatwo mówi, czyta i znośnie pisze w języku państwowym swoim zaś ubiorem i nabytymi w koszarach przyzwyczajeniami już przestaje być podobny do Polaka.

Żołnierze zapasowi Polacy, po przyjęciu na służbę rządową, na pocztę, na kolej żelazną, albo do jakiej innej dekanacji, są nazywani, co zwykle ma miejsce, albo tranzlokowani do takich miejscowości, gdzie przeważa ludność niepolska.

Służąc zdala od swojej ojczyzny i mieszkając pomiędzy obcymi, Polacy stopniowo wynaradawiają się i z czasem zupełnie zlewają z obcą ludnością...

...Świętym obowiązkiem tych wszystkich, co się przesiedlają do Polski, jest wynarodowienie wszelkimi sposobami rdzennej ludności polskiej...

...Wszystko jest skierowane do tego, aby ludność narodu panującego, zamieszkała pomiędzy Polakami, została możliwie zabezpieczoną materialnie i postawiona w położeniu uprzywilejowanym, dającym jej sposobność oddziaływania na Polaków w pożądanym dla rządu kierunku.

Rząd śledzi bacznie polską inteligencję i surowo ją karze za wszelkie najmniejsze usiłowanie rozpalenia wśród Polaków puczucia narodowego...

Polacy, podejrzani albo przekonani o propagandę narodową, są prześladowani i pod surowym dozorem. Na publicznych zebraniach polskich i uroczystościach zawsze jest obecna liczna jawna i tajna policja, która przy pierwszym ostrzejszym słowie mówcy zamyka zebranie i pociąga winnego do odpowiedzialności.

Urzędnicy, nauczyciele i inni wykonawcy władzy, mając pełnomocnictwa w sprawie szczepienia wśród Polaków „pruskiego ducha“, starają się i przesadzają w gorliwości...

Tak charakteryzuje korespondent rosyjski położenie Polaków.., w zaborze pruskim, a zapomina, czy nie chce wiedzieć o tem, że scharakteryzował równocześnie los Polaków i w innej dzielnicy.

„Dz. Wil.“ № 228.

Odezwa. Towarzystwo pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego odwołuje się do wszystkich byłych stypendystek z usilną prośbą, ażeby w miarę możliwości zwracały zaciągnięte pożyczki. Udzielane dotychczas stypendja umożliwiły kilkudziesięciu kobietom zdobycie wykształcenia zawodowego. Obecnie zaś osoby te uiścić się powinny z zaciągniętych zobowiązań, umożliwiając Towarzystwu udzielanie dalszych pożyczek i zasiłków na cele naukowe. Nowe bowiem i coraz liczniejsze zastępy słuchaczek napływają do uniwersytetów w Galicji i zagranicą, a często jedyną ich nadzieję stanowi stypendjum naszego Towarzystwa.

Przetrzymywanie należności, która w ciągu 8 lat powinna być spłaconą, jest przeto czynem nieobywatelskim i krzywdą dla młodych kobiet, które o głodzie i chłodzie dążą do zdobycia wiedzy i możliwości przyszłej pracy.

Pieniądze nadesłać należy pod adresem Skarbnika, prof. Cybulskiego—Basztowa 5, Kraków.

Prosimy pisma polskie we wszystkich trzech zaborach o powtórzenie niniejszej odezwy.

Za zarząd Tow. pomocy naukowej im. Kraszewskiego.

Stefanja Rygierówna
Sekretarka.

D-r Zofja Daszyńska-Golińska
Przewodnicząca.

Od Komitetu Wpisów Szkolnych, który zawiązał się w celu niesienia pomocy niezamożnej uczącej się młodzieży, otrzymaliśmy odezwę treści następującej:

Zanim nastąpi upragnione spolszczenie całego szkolnictwa publicznego, a więc taniego, dostępnego dla wszystkich, musimy

zastąpić je szkołą prywatną, której osiągnięcie kosztowało tyle trudu i poświęceń.

Szkolnictwo prywatne musi być i jest kosztowne. Jest kosztowne dlatego, że brak mu subwencjonarjusza, pokrywającego niedobory, którym z natury rzeczy w szkołach publicznych jest państwo lub instytucje samorządne. W pewnej mierze usiłują pokrywać braki towarzystwa i instytucje społeczne, utrzymujące różne szkoły. I to nie wystarcza. Fakt pozostaje faktem: szkoła prywatna polska nie opłaca się, a pomimo to jest kosztowna, wpisy wynoszą od stu do stu pięćdziesięciu rubli, sumę dla biedniejszych rodzin olbrzymią. W granicach budżetu szkoły uwalniają od wpisu pewną ilość uczniów. I tego mało.

Przed biednymi, nawet średnio zamożnymi rodzinami—a imię ich jest legjon—staje więc tragiczne zagadnienie: albo sprzeniewierzyć się zasadom wychowania polskiego, albo rzucić dzieci swe na fale losu bez wykształcenia średniego. Jest i droga trzecia, droga samopomocy i solidarności społecznej. Na tę drogę wzywamy społeczeństwo polskie. Wyrazem tej solidarności, tej samopomocy może być Towarzystwo Wpisów Szkolnych. Towarzystwo to zostało założone w końcu ubiegłego roku. Rozpoczęło swoją działalność w warunkach trudnych, przejęło bowiem zobowiązania „KOŁA ZAPOMÓG“ Polskiej Macierzy Szkolnej wobec uczniów, którym zapomogi zostały przyznane, a z powodu braku funduszy nie wypłacone. W ciągu roku z zobowiązań tych, wynoszących razem sumę 13408 rb., Towarzystwo wywiązało się w zupełności, ale dzięki temu wszystkie jego dochody zostały pochłonięte i rozpoczyna rok szkolny całkowicie ogołocone z funduszy.

Komitet Towarzystwa zamierza zaprosić do współdziałania swej pracy liczne grono osób, zwłaszcza pań, które dobrej sprawie zechciałyby swój wolny czas poświęcić, zamierza powierzyć im opiekę nad rewirami, obejmującymi po kilka domów i upoważnić do zbierania w danym rewirze ofiar na wpisy od właścicieli domów, biur, sklepów i t. d. oraz od lokatorów.

Komitet przypomina, że sam nie rozdaje wcale wpisów szkolnych, lecz działa wyłącznie za pośrednictwem kół szkolnych (istnieje ich przy różnych szkołach średnich około czterdziestu), które dysponują samodzielnie funduszami, jakie zbiorą, a prócz tego otrzymują od Komitetu zapomogi, o ile ten udzielić ich może. Wpisy opłacane są wyłącznie pod warunkiem złożenia zobowiązania, zaświadczonego przez rodziców lub opiekunów ucznia, że zwróci otrzymaną zapomogę po dośrobie do lat 30, chyba, żeby do tego czasu nie posiadał ani stanowiska zarobkowego, ani majątku. Więc każdy grosz, ofiarowany Towarzystwu, nie przepada; owszem, z czasem przyczyni się do utworzenia nienaruszalnego kapitału, z którego będą korzystały przyszłe pokolenia.

Wzywamy wszystkich, którzy się poczuwają do obowiązków obywatelskich, do uczestnictwa w podatku najpierwszej, największej wagi. Dopomożenie dzieciom naszym, którym grozi wydalenie z polskiej szkoły, to nie jałmużna, to poprostu dobrze zrozumiany interes przyszłych pokoleń, które będą tem, czem je urobi szkoła. Udział w pracy pokrywania brakujących wpisów—to zakładanie cegiełek pod budowę lepszej przyszłości.

Do takiej pracy wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli. Nie wątpimy, że głos nasz znajdzie echo w sercach wszystkich Polaków, że społeczeństwo zrozumie doniosły obowiązek, jaki na niem spoczywa i konieczność ofiar, jakich od niego położenie wymaga.

Komitet T. W. S.

Życzyć należy, aby odezwa ta znalazła jak największy oddźwięk i poparcie wśród całego społeczeństwa polskiego, dla którego sprawa naszego szkolnictwa powinna być jedną z najczęściej palących kwestji.

KRONIKA.

Uwolnienie. Izba Sądowa w dniu 23 b. m. na posiedzeniu w Łomży uwolniła od odpowiedzialności b. zarządzającego tutejszem biurem rolniczym p. Edwarda Zabłockiego, oskarżonego z art. 129 Kod. Kar. Obronę wniósł adwokat przysięgły Aleksander Chrystowski.

Wieczornica w Szkole. Ludno i gwarno na sali. To zebrali się krewni i znajomi młodzieży szkolnej, aby zobaczyć kilka sztuczek, wystawianych przez nią przy współudziale pańienek z pensji p. Żulińskiej. Młodzież krząta się za sceną, przed którą zasiadła własna orkiestra. Po krótkim oczekiwaniu zasłona podnosi się. Grają „Dzieci muzy“ Dominika. Artyści, przejęci swoją rolą, swobodnie ruszają się na małej scenie, gra idzie żywo, sceny humorystyczne wywołują wybuchy śmiechu wśród dziatwy...

Po krótkiej przerwie ukazuje się na scenie „Pierwsza lepsza“ Fredry. Komedję odegrano z życiem i werwą, pomimo trudności, jakie zwykle napotyka się w utworach wierszowanych. Na zakończenie dano sztuczkę ze śpiewami—„Na grzybach“ Nowickiego. Tu gra była ponad miarę wymagań, stawianych zwykle tak młodziutkim artystom, ale treść sztuczki pozostawia nieco do życzenia. Wybaczyć to jednak należy wobec braku odpowiednich utworów dramatycznych dla młodzieży. Do śpiewu, ku zadowoleniu słuchaczy, akompanjowała orkiestra uczniowska, w skład której wchodzi też kilku uczniów z klas niższych. Malcy, przejęci ważnością swej roli, z zapalem wygrywali melodie pod kierunkiem nauczyciela, pana Niemirowskiego. W przerwach orkiestra zagrała na dętym instrumentach kilka kawałków, między innymi marsza, przygotowanego na tę uroczystość.

Przedstawienie zakończyło się o godzinie 11.

Obecnie powstał projekt wystawiania przez młodzież arcydzieł naszej literatury, aby w ten sposób utworzyć z teatru cenne dopełnienie szkoły. Na początek Szkoła zamierza wystawić „Grażynę“ podczas świąt Bożego Narodzenia.

Wieczornica w Lutni. 19 października odbyła się w sali Resursy Obywatelskiej wieczornica, urządzona staraniem Towarzystwa „Lutnia“. Na program złożyły się chóry oraz występy solowe p. Niemirowskiego na skrzypcach, pani Morozowiczowej (śpiew) p. Roszkowskiego — deklamacja. Projekt urozmaicenia długich zimowych wieczorów wspólną zabawą na wieczornicach zasługuje ze wszelkich miar na poparcie, i dziwić się należy obojętności ogółu, który uparcie nie chce korzystać z uprzejmości lutnistów, ofiarujących nam łaskawie swój czas i pracę. Z drugiej strony, o ile wolno wyrazić swoje życzenie, pragnęlibyśmy większej różnorodności w programie chóralnych śpiewów, które zbyt często powtarzaniem tych samych utworów ujemnie oddziałują na zainteresowanie się i frekwencję publiczności.

Odczyty. W lokalu Czytelni Naukowej stale odbywają się odczyty z rozmaitych dziedzin wiedzy. Treścią ostatnich kilku odczytów były wrażenia z podróży po Europie, które dzielił się ze słuchaczami p. W. Po wrażeniach z Holandji, które obecnie drukuje „Tygodnik“, prelegent zaznajomił słuchaczy z nader interesującymi wrażeniami, jakie odniósł z pobytu w Londynie. Odczyty ilustrowane były artystycznymi kartami i fotografiami. Dziś odbędzie się dalszy ciąg odczytu o Londynie.

Pożar. Jesień zazwyczaj obfituje w pożary, coż dopiero tegoroczna, darząca nas od kilku tygodni piękną i

stałą pogodą. Z różnych też stron dochodzą wieści o klęsce ogniowej. Świeżo mamy do zanotowania pożar w Puńsku, osadzie położonej w powiecie suwalskim. Ogień powstał 17 b. m. między godziną 7—8 w stodole nauczyciela wiejskiego. Podsycany silnym wiatrem, wznosił się z każdą chwilą i obejmował coraz więcej budynków, które dzięki długotrwałej suszy nader szybko stawały się pastwą płomieni. W przeciągu kilku godzin spłonęło 14 domów mieszkalnych, nie licząc zabudowań. Rozpacz biednych pogorzalców, pozbawionych dachu i chleba, nie do opisania. Kościół, plebanja, sąd, apteka—ocalały.

O F I A R Y:

Na **Macierz Szkolną**. Wygrane w karty d. 22 b. m. na zabawie u pp. S.—1 rs. 12½ kop.

Ogłoszenia.

BEZPŁATNIE

Wysyła się każdemu prospekt o moim komisowym interesie, który daje każdemu możliwość dobrego zarobku bez wkładu jakiegokolwiek **kapitału**.

M. Równo, gub. Wołyńsk. J. LICHT.

№ 43382—2—5.

BARDZO WAŻNE.

Fabryka wyrobów wełnianych
Zygm. Rosenthala w Łodzi № 397

wysyła wszystkim czytelnikom tego pisma cennik materiałów na męskie i damskie kostjумы i t. d. **zupełnie bezpłatnie.**

№ 42647 —3—3

S U W A L S K I SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Głównej № 73

poleca: owoce wyborowe, miód świeży lipcowy, masło śmietankowe i solone, konfitury, powidła, konserwy z jarzyn, a także **TOWARY KOLONJALNE.**

Do Sklepu Stowarzyszenia Spożywczego potrzebny jest zarządzający lub zarządzająca. Oferty należy składać do Zarządu Stowarzyszenia. Kaucja jest wymagalną.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu W. T. w Ługielach. Dziękujemy za nowelkę. Postaramy się ją umieścić; obecnie fejteton obficie zaopatrzony. Ponawiamy prośbę o korespondencje.